

218

teatr

Radość ze smutnych „Chłopców“



„Chłopcy“ Stanisława Grochowiaka w warszawskim Teatrze Kameralnym
Fot. FR. MYSZKOWSKI

W Warszawie premiera „Chłopców”. Ten tekst to początek nowego rozdziału w dramaturgii Stanisława Grochowiaka, przedstawienie w Teatrze Kameralnym też może być początkiem rozdziału.

*

Grochowiak wyznaje (vide artykuł autorski w programie), że „teatr go śmieszył”. Grochowiak omija w tym stwierdzeniu prawdę: to on bał się teatru, podejrzliwie mniemał, iż instrument zeń drewniany, nie dość precyzyjny do wygranania półtonów jego poezji. I kiedy pisał pierwsze sztuki („Szachy”, „Król IV”) pogrubiał dialogi o jaskrawość groteski, o maskaradę ironii; te pozy miały go uchronić przed niebezpieczeństwem niedogrywania przez teatr jego myśli. Pisał swój tekst samymi dużymi literami; sądził, że tak jest pewniej. A wyglądało gorzej, bo wyglądało na ukłon wobec mody. Ukłon niezgrabny, a i moda sfrancuziała. I nagle „Chłopcy”! — dramat rozluźniony, słowa idą miękkimi frazami, jest dla aktora miejsce na uśmiech, płacz, milczenie. Metamorfozy poetów mają zazwyczaj źródło w nagłych zakochaniach. Nie wiem, czy Grochowiak zakochał się w teatrze, ale go nagle zrozumiał.

*

Teatr również zrozumiał poetę. Aktorzy Teatru Kameralnego interpretują tekst „Chłopców” w sposób,

który każe dostrzec w ich grze nową jakość. Nie, iżby to byli aktorzy do tego dnia szarzy, przeciwnie! Ale niepisane pacta conventa, jakie obowiązywały w ansambli Teatru Polskiego, obrodziły już stylem, przypominającym niechlubne obyczaje dawnych „Rozmaitości”. Kiedy czołówka afisza jaśniała nazwiskiem gwiazdy, można było mieć smutną pewność, że w drugim i trzecim planie towarzyszyć jej będą komparsy. Gwiazdy nie chciały z gwiazdami oklasków dzielić, zazdrośnie strzegły wyłączności sukcesu. Przedstawienie „Chłopców” dozwala mówić o nawiązaniu do innych, dobrych tradycji „Rozmaitości”. Gra tu zespół, wspólnie budują nastroje i barwy, pracują wzajem na siebie. I efekt zachwyca: występuje 10 aktorów, każdy jest znakomity. Zapewne, można by rzeczyć, że Tadeusz Białoszczyński ponad potrzeby tekstu uszlachetnił swego Profesora; że Jolanta Czaplinska zbyt raptownie przypomina sobie, iż jej Wiktoryna to prostytutka, która mówi gwarą. Te zrządzenia przecież na ocenę całości nie waży. Rzeczywistość sceniczna utkana jest pracowicie z mnogości aktorskich poczyniń, z których każde uzupełnia harmonie obrazu, wzbogacając też psychiczną sylwetkę danej roli. Spojrzenie szepia się ze spojrzeniem, ton z tonem, dialog w jednym planie komentowany jest reakcją w planie drugim. Krytyk, by opisać ten spektakl, musiałby notować partytury ról. Albo uciec w frazesy:

że Justyna Kreczmarowa (Kalmitowa) ukazała z wstrząsającym ekshibicjonizmem dramat starzejacej się aktorki. Że Tadeusz Fijewski (Kalmita) stworzył skąpy w słowach, a fascynujący bogactwem przeżyć portret człowieka zgorzkniałego. Że Zofia Małynicz (Siostra Przełożona) przekazała treści, które ukryte są w tak głębokiej warstwie tekstu, że nawet autor ich istnienia nie przeczuwał, a przecież je napisał: przekazała smutną świadomość rządzącej, która widzi, jak obok niej wzrasta pokolenie, co jej rzady wyrwie. Ze... Wymieńmy pozostałych: Maria Żabczyńska (Hrabina de Profundis), Alicja Pawlicka (Siostra Maria), Władysław Hańcza (Jo-jo), Henryk Bąk (Smarkul). Tu każdy komplement recenzentki musi zatrącać frazesem, a bogactwo gry jest ponad opis. Sukces dzieli, bo go współtworzyła, reżyserka — Wanda Laskowska.

*

„Chłopcy” są dramatem smutnym. Dom starców, starcze pseudodziałania, które zastępują bohaterem udział w prawdziwym życiu. Starego Kalmita żona zabiera do domu. Ten fakt demaskuje uludę tamtych pseudodziałania, bo podkreśla, że egzystencja przytułkowców „chłopców” zawieszona była w próżni: świat, w którego istnienie przestali wierzyć, okazał się okrutnie realny. Ale Kal-

mita wraca, uwierzył w fikcję, nie może bez niej żyć. I igraszki „chłopców” odzyskują utracony sens: to one są prawdą, to świata nie ma. Smutny pejzaż przytułku (który scenografka, Zofia Pietrusińska, ocieniła przegniłą żółcią ścian, nad którymi króluje surowa czerń krzyża) rozbliska zatem smutnym optymizmem. Bo okazuje się, iż szczęście dostępne jest ludziom w każdych warunkach, nawet wymyślone pozostaje szczęściem, gdyż o jego istnieniu przesądzą już sama wiara wymyślających.

Gorzej jest z miłością: tej wymyślić nie sposób, musi egzystować sama z siebie. Kalmitowa wymyśliła sobie nawrót miłości do męża, ale życie nie zweryfikowało tej fikcji. I choć Kalmitowa wraca w plan urojeń, choć przywraca tym prawo do szczęścia towarzysom gry, czy w nowej sytuacji starczy jemu samemu sił, by swoje własne szczęście na nowo wymyślić? Optymizm „Chłopców” załamuje się w tragiczny znak zapytania...

Ktoś napisał, że „Chłopcy” to dramat bez aspiracji filozoficznych, ale za to życiowy. Zapewne...

WITOLD FILLER

Teatr Kameralny w Warszawie: Stanisław Grochowiak — „Chłopcy”. Reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Zofia Pietrusińska.